



Rewolwer redivivus

22 października 2022

Jagoda Opalińska o telewizyjnym *Rewolwerze Aleksandra Fredry* w reżyserii Wojciecha Adamczyka:

Porządkujący literacką spuściznę Fredry Komitet Opiekuńczy wytknął *Rewolwerowi* artystyczne mielizny. No cóż, każda epoka – pozostając tylko w ars-przestrzeni – generuje stopy werdyktów na wspak. Ale tu akurat ówczesna ocena po prostu mija się z prawdą. Tekst ma bowiem kolorowy wdzięk, organiczny żart i, co ważne, dotyka trybów finansowej machinerii drugiej połowy XIX wieku. Farsowy porządek akcji krąży wokół pieniądza, biega szlakiem spekulacji, a wszystko razem przyprawia polityczno-obyczajową kpina. Absurd goni absurd. Władza goni obywatela, który bawi się w berka z samym sobą. Stąd rozpedzone komediowe bum.

Proszę Państwa, *Rewolwer* powstał w 1862 roku. Od kontuszowego czasu i kontuszowej metamorfozy *Zemsty, Pana Jowialskiego* czy *Ślubów panieńskich* minęły lata świetlne. Inny moment historii, inna odłona biografii. Dzieli je Rzeź galicyjska, Wiosna Ludów i ... wciąż tajemnicza 15-letnia przerwa, kiedy autor niesiony przewrotnie uśmiechniętą formą *Dożycia* (1835) nagle zamilkł. Tylko On wiedział, ilu pomysłów zaniechał, ile kartek spalił. W każdym bądź razie odłożywszy komedię, nie uległ całkowitej mizantropii. Robił notatki, wierszykowe komentarze, szykował memuary *Trzy po trzy*. Natomiast jako deputat do galicyjskiego Sejmu Stanowego bronił coraz bardziej ograniczanych swobód gospodarczych. Kąśliwy samotny wilk miał też twarz społecznika i reformatora. Akcentując dystans wobec konspiracyjnych strategii, wskazywał kierunek stopniowych przemian. Nota bene plany ostro korygowane przez polityczne realia. W 1846 roku został oskarżony o werbalną obrazę władzy (sic!) i tylko dzięki łasce Namiestnika Polaka uniknął więzienia. Kilka lat później, ratując z politycznych opresji syna Jana Aleksandra – uczestnika powstania węgierskiego, zamieszkał w Paryżu.

Można by się łatwo wyzłośliwić Fredrowską frazą, iż anty-konspiracyjnej doktrynie „nóżka spuchła”. Jednak kluczowy trop prowadzi z powrotem do Lwowa i z powrotem do komediopisarstwa, że przywołam kilka tytułów *Wielki człowiek do małych interesów, Wychowanka, Pan Benet*. Pytanie: a co z politycznym bagażem? No więc był mandat do pierwszego Sądu Krajowego, lecz Fredro się wycofał po paru miesiącach. Natomiast ważna jest data 1861, bo to poblizko *Rewolweru*.

Poblizko, a ściślej kontekst ówczesnej perspektywy z jakiej autor oceniał rzeczywistość. Usytuowana w groteskowo kształtowanej scenerii Parmy-Nieparmy komedia otwierała przestrzeń paradoksu, gdzie ku chwale rządu brylował Pan Pieniądz, co generując obywatelską wspólnotę strachu, generowało wyzwolony śmiech.

I właśnie tymi ścieżkami wędruje telewizyjna inscenizacja Wojciecha Adamczyka (prem. Teatr Telewizji, 5.IX). Stylizatorski detal i stylizatorskie otwarcie. Niełatwe materii pomieszenie, zwłaszcza, że sięga międzywojnia. Ze ścian spogląda Tamara Łempicka. Starannie projektowane w duchu epoki kosiumy oraz cyzelowane w półcieniach „minionego” wnętrza (Katarzyna Adamczyk). Delikatna muzyczna inkrustacja (Piotr Salaber). Znakomity filmowy pastisz jako uliczne tło dla kolejnych zawirowań akcji. Słuszne adaptatorskie cięcia fabularnych plenerowych ozdób. Wszystko razem do smaku i do sensu. Odmłodzony Fredro nie traci oryginalnej barwy głosu natomiast zyskuje bliższy nam surrealistyczny po-głos.

Cały tak precyzyjny i tak szczegółowo konfigurowany reżyserski projekt odnalazł się na aktorskim planie. Jest ekspresja, żywioł, tempo. Dialogowa szermierka obok monologowych zbliżeń. Słowny pin pong przy mimiczno-gestyjnej ekwilibrystyce. Śladu fałszu, choć oczywiście widać i słychać solistów.

Wszystkie niuanse trzymane pod rygiem spójnego wizerunku wspaniale rzeźbi Barbi Szymona Kuśmidera. Komediowy kryształ. Geścik z cicha pękł. Ruch według farsowej skali. Spojrzonka nad okrągłym okularkiem. Pełna gama nerwowych chichoczków. Drobiazgowo wiązane ekspresyjne supelki. Klarowny rytm wiersza. Summa summarum wykluwa się tchórzliwa sympatucha muśnięta brzydkim odcieniem bezwolnego służalstwa. Istna „Sekatura”. Fakt, że Kuśmider to mistrz profesji. Ryzykant, poszukiwacz, który zawsze fantastycznie omija wszelkie mielizny aktorzenia, a krążąc tędy owędy trafia w sedno roli. No cóż czysty talent, nieposkromiona wyobraźnia i... wibrująca radość z odkrywanych tropów. Dlatego tak się Go wspaniale ogląda!

Nota bene spektakl zgromadził cały szereg soczystych aktorskich migawek i zbliżeń. Wyraziście zamaszysty Baron Sławomira Grzymkowskiego mocno trzyma ster charakterystyczności i zachwyca poetyckim słuchem, gdy łączy kadencję wersu z porządkiem rozmowy. Bravo! A teraz, idąc linią postaci kobiecych: Pamela (Lidia Sadowa), Otylda (Katarzyna Ucherska), Klara (Eliza Borowska), Prozano (Karolina Ziótek). Wszystkie obecne na planie stylizacji i ściśle dawkowanych środków wyrazu. Wszystkie ogrywające w każdym ujęciu kostium. Po prostu zawodowstwo! Niby rzecz oczywista, lecz dziś nabiera walorów techniki często okaleczanej przez performatywny szantaż i serialowe byle jak. Tego tu w ogóle i w szczególności nie spotykamy. Powiem szczerze, że wyjątkową frajdę miałam, gdy wspaniale wyrazista Lidia Sadowa – Pamela grała monologowe etiudy i przechodziła bezwiednie do dialogowych tête-à-tête z Baronem lub Barbim, zmieniając melodię zdania oraz modyfikując kontur sylwetki. Koronkowa robota. Natomiast ostre wejście Katarzyny Ucherskiej – Otylda zyskało wymiar wielce temperamentnej i wielce urodziwej ingerencji. Uciekaj, kto oszust, dla ocalałych: czarowna artystyczna Ptifurka. I jeszcze uwaga o sile kobiecej groźby, jaką Eliza Borowska – Klara celnie ukierunkowała w stronę Barona. A ścieżką pozawerbalnych kadrów ukazują się oczywisto-nieoczywiste spacerki Karoliny Ziótek – Prozano. Żartem wsparta seksbomba. Kto wie, kiedy eksploduje.

Skoro już zajaśniał ruchowo-gestyjny przekaz, niechże rozbłyśnie słonecznym światłem Niemy Paolo Marcina Przybylskiego. Znakomity pantomimiczny skrót. Żadnych przerostów formy. Trzymany za gardło gest. Stąd szybująca komediowa petarda, że wydobęde tylko łobuzerski rzut oka, zabawny kwik i cudowną narrację o czekających w domu głodnych dzieciątkach. Mistrzowskie malowidło. Autor nakazał te sceny „pozostawić grze aktorów”. Marcin Przybylski leciał tym duktem, aż ze śmiechu furczało. Zresztą trzeba powtórzyć, że zespołowa współpraca nieustająco iskrzyła na każdym etapie komediowych perypetii, że wymienię pozostałe role: Adam Biedrzycki (Paroli), Sławomir Orzechowski (Monti), Adrian Zaręba (Mario). Natomiast widoczny niedosyt w strefie farsowych metamorfoz przedstawia sylwetka literata Negri (Modest Ruciński). Materiał kpina obłany od stóp do głów. **Aktor** utalentowany. Tym bardziej szkoda, że śmiech się ulotnił. Żal zwłaszcza rozmytej końcowej kwestii, kiedy Negri – zaciekle opozycjonista – w obliczu posagu szybciozem zmienia światopogląd...

Telewizyjny *Rewolwer* wypalił z autentycznym inscenizatorskim rozmachem. Schorowany Fredro trafnie zdiagnozował oraz drwiną ubarwił nadejście spekulacyjnych huraganów, gdy w paroksyzmach kształtuje się nowe społeczeństwo. Wojciech Adamczyk dodał temu smakowity międzywojenny rys i groteskowy cudzysłów. Zaś aktorski zespół precyzyjnie odnajdywał dryfującą w oparach absurdu rodzajowość. I... poszybowało!!

Jagoda Opalińska

[Na zdj.: Lidia Sadowa i Sławomir Grzymkowski, fot. Teatr TVP]